

**Alicja  
Masłowska-Burnos**

# CISZA



Ważąc kroki, idziesz wolniej.  
Ważąc słowa, kroczysz bezpiecznie.

**Alicja Masłowska-Brunos**  
„Cisza”

Copyright © by Alicja Masłowska-Brunos, 2018  
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o., 2018

**Wszelkie prawa zastrzeżone.**

Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca: **Renata Grześkowiak**  
Projekt okładki: **Jakub Kleczkowski**  
Skład: **Jacek Antoniewski**  
Zdjęcie na okładce: **Kamil Kocimski**

ISBN :978-83-8119-285-9

**Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.**  
ul. Spółdzielców 3/325, 62-510 Konin  
tel. 63 242 02 02  
<http://psychoskok.pl>  
e-mail: [wydawnictwo@psychoskok.pl](mailto:wydawnictwo@psychoskok.pl)

**Wersja Demonstracyjna**

[Kup książkę](#)

**NIE WCHODŹ**  
**w moja**  
**CISZĘ**



# Rozdział 1

*29 sierpnia 2014 roku*

Błyszczak Bourjois w odcieniu ciemnego różu, podkład Chanel, odrobina bronzera i obowiązkowo perfumy Chanel Chance... A, jeszcze detale: torebka z Kazara koniecznie czarna i moje ukochane czarne szpilki, a może czerwone szpilki, żeby trochę przełamać ten dress code. Co do reszty raczej spodniom idealnie podkreślające figurę. Szare spodniom, ciemne oczy push-up w odcieniu grafitowego srebra i moje platynowo-popielate blond włosy, może tym razem wolno rozpuszczone, okalające szyję i ramiona?

– Jak sądzisz, będę dobrze wyglądać w tym zestawieniu?

– Gdzie ty się wybierasz, Majka? Przecież to twój ostatni dzień w pracy, po co się tak spinasz? Chyba powinno ci być już wszystko jedno jak cię odbiorą na sam koniec. Przez wiele lat pracowałaś i zapracowałaś sobie na dobrą opinię i szacunek.

– Przestań, przestań. Mam ostatni dzień w moim starym szpitalu. Muszę dobrze wyglądać. Wiesz, diabeł tkwi w szczegółach.

– Ty zawsze wyglądasz perfekcyjnie, więc nawet mnie o to nie pytaj. Jesteś pewna, że dobrze robisz? Dla szpitala w Opolu pracowałaś 7 lat, doszłaś wysoko, cenią cię i lubią. Pamiętam, ile cię kosztowało wyprowadzenie działu po twojej poprzedniczce, która narobiła niezłych przekrętów. Posprzątałaś wszystko, wyprowadziłaś na bardzo wysoki poziom i chcesz najzwyczajniej w świecie odejść? Teraz, kiedy możesz w końcu zacząć odcinać kupony? Może warto by było przemyśleć jeszcze sprawę i zastanowić się nad założeniem rodziny tak na poważnie, co?

– Tak, jestem pewna, że dobrze robię. Nie będę żałować tej decyzji, zobaczysz. Zawsze wiem, co jest dla mnie najlepsze, mam doskonale wykształcony instynkt samozachowawczy. Potrzebuję zmiany, wyzwania, pasji a nie ciepłej, miłej posadki, domu z ogródkiem, dzieci, psa z niebieskimi oczami i długą sierścią. To nie dla mnie, uduszę się... Mam dopiero 32 lata. Nic mnie tu nie trzyma. Kupiłam już we Wrocławiu mieszkanie, częściowo niestety na kredyt, ale myślę, że w ciągu kilku lat uda mi się je spłacić. Do ciebie i do mamy, do Opola, mam kilkadziesiąt kilometrów, a z facetami sama wiesz. Przelotny seks to wszystko, co mnie interesuje. Na brak chętnych narzekać nie mogę.

– Zaczekaj chwilę, muszę iść do toalety.

– Co ci jest?

– Nic, trochę mi leci krew z nosa. Tak już mam. Ostatnio sporo pracowałam i jeszcze te MBA kończyłam, trochę kosztowało mnie to energii przez ostatnie lata. Tym bardziej że kończyłam je w języku angielskim. Przyznam, że dużo mi one dały. Czuję się już teraz znacznie pewniej jako manager.

– Zerknij, proszę, na mnie swoim okiem, jest OK?

– Tak, jest jak zawsze perfekcyjnie. Pewnie nawet gumka w majtkach pasuje do biżuterii, którą masz na sobie – wypowiadając te słowa, moja siostra ironicznie, z zyczliwością jednak się uśmiechnęła.

– Pędzę, nie mogę się spóźnić w ostatnim dniu. Trzymaj się, pa.

\*

W ostatni dzień w starej pracy mój lekko starzejący się, ale jak-że elegancki, pan prezes Karol Nawar postarał się jak zawsze. Szampan, fondue z owocami, lekko już niemodny poczęstunek

i mnóstwo przystawek, wszystko specjalnie przygotowane dla mnie.

– Spotkaliśmy się dzisiaj, aby pożegnać pracującą dla naszego szpitala przez 7 lat panią Maję Karewicz, prowadzącą dla nas z samymi sukcesami dział sprzedaży i promocji. Z wielkim żalem panią żegnamy. Chcemy zaznaczyć, że zawsze może pani do nas wrócić...

Przemówienie prezesa definitywnie zakończyło pewien rozdział w moim życiu. Wtedy jeszcze się nie spodziewałam, jak wszystko niebawem się zmieni...

Wsiadam do swojej giulietty w białym kolorze i odjeżdżam. Co czuję? Sama nie wiem. Na pewno nie ulgę. Lubiłam pracować dla mojego szpitala – tak o nim mówiłam od zawsze – ale czas na coś nowego, czas na zmiany w nowym miejscu. Miałam tu jak u Pana Boga za piecem, jednak poza sentymentem i dobrymi zarobkami nic mnie tu już nie trzyma, wszystko jest przewidywalne, proste, bez cienia adrenaliny, której potrzebuję do życia jak narkotyku.

Wrocławski rynek tej jesieni jest jeszcze piękniejszy niż zwykle, zaprasza mnie swoim urokiem, kusi z okien mojego nowego mieszkania. Widzę jego najpiękniejsze elementy, uspokaja mnie zabiegany plac Solny, a właściwie to zakochany plac Solny. Można by napisać całą historię miłosną o wszystkich tych ludziach, którzy kupują na nim kwiaty dla swoich ukochanych. Właśnie jakiś chłopak, raczej niezbyt zamożny, wyszukuje drobniaki z kieszeni, aby kupić swojej dziewczynie kwiaty... Boże, co ja mówię, wychodzi ze mnie romantyczna dusza, choć dawno ją pochowałam! Majka, ogarnij się. Chłodna kalkulacja, perfekcja, tylko to jest tobie teraz potrzebne.

Moje wrocławskie mieszkanie jest perfekcyjnie czyste, białoszare z elementami ekstrawaganckiej czerwieni i czerni. Całkiem pokaźne jak na singielkę. 75 metrów kwadratowych. Kuchnia jest połączona z salonem i zajmuje około 40 metrów.

Sporo w niej kamiennych blatów, chociaż w zasadzie to nie wiem po co. Gotować zamiaru nie mam, szkoda życia, nawet nie potrafię. Bezuchwytowe szafki od ziemi po sam sufit, ogromny kamienny stół i czerwone detale. Najbardziej jednak w całym mieszkaniu podoba mi się sypialnia z garderobą. Na środku sypialni stoi ogromne łóżko z metalowymi elementami, wyobraźnia pracuje, jak tylko się na nie spogląda. Naprzeciw łóżka drzwi do ogromnej garderoby, a w niej miliony szafek, wieszaków i półek na moje ukochane kolekcje od rodzimych projektantów. Kolekcja sukienek koktajlowych od Ewy Minge i Macieja Zienia będą błyszczeć, wisząc na wieszakach garderoby i moje dwie perełki od La Manii, w tym jedna mała biała, a właściwie mała kremowa sukienka koktajlowa na szczególne okazje. Łazienkę projektant spieprzył. Jak tylko się zadomowię, będę musiała ją wyremontować. Wygląda jak dla pszczołki-pierdółki, nie mam pojęcia, co mu strzeliło do głowy z tymi ciepłymi beżami. Nie znoszę ciepłych kolorów, mówiłam mu o tym. Tylko on oczywiście zrobił po swojemu, gdyby nie to, że jutro rano zaczynam pracę, zrobiłabym ją po swojemu, bo ewidentnie jest oderwana od całości mieszkania, zza którego okien wkrada się do środka wrocławski rynek.

Muszę się powoli zacząć rozpakowywać. Na przejście z jednej pracy do drugiej dostałam 3 dni, powinnam była odejść od razu ponad miesiąc temu, kiedy poinformowano mnie o pozytywnym wyniku rekrutacji. Wtedy nie przeprowadzałam się „na wariata” z Opola, no ale cóż, to dla mnie typowe. Jednak jestem na siebie trochę zła. Mogłam się nie godzić na ten ekwiwalent za urlop, w zasadzie nie byłam na urlopie od 3 lat, nie licząc podróży służbowych...

No dobrze, chyba robię się głodna. Idę na rynek coś zjeść. Mężczyźni dziwnie mi się przyglądają. Zdążyłam się przyzwyczaić. Czy atrakcyjna kobieta, do cholery, nie może być sama? Tak, sama, nie samotna. Sama nie równa się samotna. Wolę



x-boxa, wieczorami wino, książki i dobry seks bez zobowiązań zamiast tego całego rodzinnego zgiełku.

Myślę, że grecka restauracja będzie odpowiednia na pierwszą kolację w nowym miejscu. Knajpka całkiem przyjemna, pomalowana na biało-niebieskie kolory, stoliki oczywiście nakryte krzasiastymi obrusami. Podchodzi do mnie kelner.

– Czy mogę przyjąć od pani zamówienie?

– Tak – odpowiadam. – Poproszę sałatkę grecką z suwłakami, białe wino, a na deser bakławę.

– Czy to już wszystko? Czekają pani na kogoś czy mam przynieść jedzenie w wyznaczonej kolejności?

– Nie, nie czekam, proszę przynieść danie główne, a później deser.

Nie dostanie napiwku, gnojek jeden. „Czekają pani na kogoś?” Co go to, do kurwy nędzy, obchodzi?

Jedzenie, pomimo średniego preludium w postaci wścibskiego kelnera, było pyszne, jednak chyba zaczęję sobie zamawiać do mieszkania. Mam dosyć podrywania mnie i znaczących uśmiechów ze strony mężczyzn. Jeśli któryś mi się spodoba, sama zrobię z nim, co zechcę, a następnie ucieknę do swojego świata. Lubię seks, ale ta cała otoczka i te wszystkie romantyczne gierki po drodze jakoś do mnie nie przemawiają i nigdy nie przemawiały.

Raz dałam się nabrać i bardzo mocno tego pożałowałam, bo facet okazał się żonaty i dzieciaty. Jak tylko się dowiedziałam, zostawiłam go. To jedna z zasad, których nigdy nie łamię. Nie rozbijam rodzin pomimo tego, że nie wierzę w ich prawidłowe funkcjonowanie. Szkoda mi dzieci w takich sytuacjach, ich cierpienie jest ważniejsze od moich kilku chwil przyjemności z ich tatusem.

*Poniedziałek, 1 września 2014 roku*

Dzwoni budzik, 6 rano, muszę wstawać. Czekają mnie pierwszy dzień w nowej pracy, ciekawe, czy pójdzie tak łatwo jak podczas

rozmowy kwalifikacyjnej. Znokoutowałam całą konkurencję. Bardzo motywują mnie zarobki 10 000 zł „na rękę” za prowadzenie działu sprzedaży i zamówień publicznych dla firmy dystrybuującej sprzęt medyczny. To kwota z wyższych półek, ale tak naprawdę to nie pieniądze tylko chęć zmiany pomogła mi podjąć decyzję. W zasadzie niczego nie ryzykuję. Podpisałam umowę na czas nieokreślony na dobrych warunkach. Czysta, klarowna sytuacja. Takie właśnie lubię. Tylko w takich się odnajduję. Maja, nie analizuj, tylko ruszaj tyłek pod prysznic. Do placu Strzegomskiego mogą być z rana korki.

Pierwszy dzień w nowej pracy. Myślę, że odpowiednia będzie mała czarna, która uwydatni niezłe nogi, oczywiście marynarka, Pandora na ręce z czarno-srebrnymi charmsami, czerwona szminka, szpilki z lakierowanej skóry i spięte włosy. Powinnam wyglądać elegancko. Francuski manicure zamiast czerwonego lakieru na paznokciach też będzie odpowiedni. Nie, może jednak cielisty odcień lakieru french już też jest lekko passé. Bielizna musi być wyzywająca atłasowo-koronkowa z push-upem. Mój biust niestety nie jest bardzo okazały. Standardowe 75 B, klasyka. Trudno, taki mały wybryk natury. Przynajmniej są jędrne, resztę ciała mam naprawdę OK.

Wyglądam całkiem niezłe, odpowiedni wygląd zawsze dodawał mi pewności w krytycznych sytuacjach w pracy.

Obok mojego mieszkania jest jeszcze dwoje drzwi do dwóch sąsiednich. Ciekawe kto w nich mieszka? Zresztą, co mnie to właściwie obchodzi, pewnie będę wracać z pracy po 19. Nie będę miała czasu na życie towarzyskie.

\*

Strzeżony parking w piwnicy mieszkania wydaje się przerażająco wielki. Trochę brakuje mi powietrza, kiedy się po nim

poruszam, nie znoszę takiego uczucia. Przypomina parking z hipermarketu. Wsiadam do mojego ukochanego autka, które niestety średnio umiem prowadzić, ale jakoś sobie poradzę. Z czasem nabiorę wprawy w poruszaniu się po Wrocławiu.

– O kurwa! Co to za trzask, jakby ktoś mi zarysował auto? Chyba, że to ja?

Wysiadam z samochodu, rozglądam się dookoła. Nikogo nie widać...

– Chyba zarysowała mi pani auto? – z pewną nieśmiałością mówi do mnie nieznajomy mężczyzna.

– Ja panu?

– Tak, pani mnie. Ale spokojnie, nic takiego strasznego się nie stało, dojdziemy do porozumienia.

– Przepraszam pana, ale bardzo spieszę się do pracy, to mój pierwszy dzień, nie chciałabym się spóźnić.

– Rozumiem panią. To może wymienimy się numerami telefonów? Albo może spotkamy się wieczorem i spiszemy protokół szkody? W zasadzie to zarysowała mi pani 2–3 elementy auta, tylko na całej szerokości (śmiej w tle).

– Pana to bawi? Śmieje się pan ze mnie? Z blondynki za kierownicą?

– Nie, nigdy bym nie śmiał, tylko zastanawia mnie, jak to pani zrobiła, ledwo wsiadła pani do swojego samochodu, a już zarysowała 2/3 mojego... Jest pani bardzo zdolna.

– A pan jest bezczelny! Nie mogę panu oddać pieniędzy i będzie po sprawie?

– Myślę, że to nie ma sensu. Moje roczne porsche jest trochę warte, lepiej niech szkodę pokryje pani ubezpieczyciel.

– Może faktycznie ma pan rację. Przepraszam, że uszkodziłam pański samochód, nie wiem, jak to się stało...

– Przyznam, że ja też nie wiem (śmiej).

– Może się pan przestać ze mnie śmiać?

– A pani może przestać być taka poważna?

- Proszę zapisać mój numer telefonu: 567 222 23
- Jak się pani nazywa?
- Maja Karewicz.
- Miło mi. Adam Starski. Pani Maju, na którym piętrze pani mieszka?
- Ja na 7 – odpowiadam z lekką niepewnością w głosie.
- To może przyjdę do pani dziś wieczorem i spiszę protokół szkody.
- Dobrze, ale proszę nie przychodzić przed 19. Na pewno nie wrócę wcześniej z pracy.
- Dobrze, zatem do 20.
- Do 20. I przepraszam pana.
- Nic się nie stało, miłego dnia w nowej pracy.

\*

Kim ona jest? – zastanawiam się. Ma w oczach taki szklany blask, intrygujący blask, ale jest w nich coś smutnego, coś bardzo tajemniczego, coś, czego chce się smakować, całując każdy centymetr jej pięknego ciała. Jest tak elegancka, skryta, chłodno-piękna, jednak nie wyniosła. Nie mogę się skupić. Chcę ją mieć tak bardzo, jak dawno nikogo nie chciałem. Jest smutna, żyje czymś dziwnym, być może nie żyje, tak jak ja nie żyję, odkąd dwa lata temu umarła moja żona. Nie wiem, co się ze mną dzieje, nie mogę przestać o niej myśleć, szukam jej, czuję jej perfumy – boskie Chanel Chance, ich zapach unosi się po całym parkingu. Ma przepiękne nogi i to wcięcie w taliu... Usta pełne, wyraźnie stworzone do całowania. Stworzone do całowania mnie, nie oddam jej nikomu, nawet jeśli do kogoś należy, będzie moja.

- Czy chciał mnie pan jeszcze o coś zapytać? Chyba się pan na chwilę zawiesił, a ja trochę się spieszę do pracy!

- Tak, w zasadzie to piętro siódme, ale które mieszkanie?
- Mieszkanie 117.
- Do wieczora... Proszę jechać ostrożnie. A może panią podwieźć?
- Nie, dziękuję. Poradzę sobie, przywykłam do radzenia sobie sama.
- „Przywykłam do radzenia sobie”. – Tak nie mówi kobieta, która żyje w związku.
- Słucham?
- Nie, nic. Przepraszam, o czymś głośno pomyślałem.

\*

– O kurwa, jest 8.15, a przez tego przystojniaka spóźnię się do pracy w pierwszym dniu.

Dałam radę. Na szczęście miasto nie było zakorkowane aż tak bardzo, jak się tego spodziewałam.

„Medical” – wygląda imponująco. Przeszklony kilkunastopiętrowy budynek z obszernym parkingiem dla klientów i pracowników. Może nikogo nie porysuję już dzisiaj, mam nadzieję. Swoją drogą, to z tego faceta od porsche jest niezłe ciacho. Nie mogę przestać o nim myśleć, jest dokładnie w moim typie. Męski, wysoki, około 185 cm, szatyn z niebieskimi oczami i trzydniowym zarostem. Zniewalająco pachnący Guilty Gucciego. W dalszym ciągu czuję jego zapach, nie mogę się skoncentrować. Żaden mężczyzna nie zrobił na mnie od dawna takiego wrażenia. Wyglądał na nie więcej niż 35 lat, więc pewnie jest zajęty, ale zaraz... Nie widziałam na jego ręce obrączki ani nawet opalonego znaku po jej noszeniu. Błękitna, idealnie wyprasowana koszula, ciemne spodnie, bardzo drogie włoskie czarne buty i czarna skórzana kurtka chyba od Ochnika z najnowszej jesienno-zimowej kolekcji. Czy

potrzebne są mi takie doznania, gdy zaczynam nową pracę? Pewnie nie, ale nic na to nie poradzę, że myśl o nim zaczyna mnie prześladować.

– Pani Maju, pani Maju – słyszę gdzieś głos. Co, znowu kogoś przerysowałam? – pomyślałam.

– Pani Maju. Witam i całuję rączki.

Całuję rączki... Kto tak mówi? Co to za obleśny rudy typ, śmierzący cygarem kubańskim dobrej jakości, co wydaje się jedyną jego zaletą.

– Pani Maju, witam. Jak zwykle punktualna i niezawodna. Dziś pani zaczyna, ja też niedawno zacząłem pracę.

– Przepraszam, czy my się znamy?

– Tak, ja panią znam. Pani chyba jeszcze nie miała okazji mnie poznać. Zapraszam do mojego gabinetu za 15 minut.

– Jest to raczej niemożliwe. Jestem umówiona za 15 minut z prezesem Nowakiem. Ma mnie przedstawić zespołowi, którym będę kierować.

– Zaszły pewne zmiany. Teraz to ja jestem pani prezesem. Prezes Nowak został dyscyplinarnie zwolniony miesiąc temu. Proszę zrozumieć, nie miał się czym chwalić. Co do państwa wcześniejszych ustaleń to również zaszły pewne zmiany. Będę miał dla pani do podpisania aneks do umowy.

– Aneks? Jaki aneks?

– Za 15 minut u mnie, pani Karewicz. Dowie się pani wszystkiego w swoim czasie...

O co tu, do cholery, chodzi? Przecież podpisałam umowę z Nowakiem miesiąc temu na przejście za porozumieniem stron od 1 września na stanowisko kierownika działu sprzedaży i zamówień publicznych. „Medical” to jedna z poważniejszych firm sprzedających sprzęt medyczny w środkowej Europie, gdzie jest Nowak? To z nim chciałam i miałam pracować, a nie z tym rudym, plamiastym stworem. Przecież ten facet z prezesa ma na sobie tylko profesjonalny garnitur. Widziałam już kilku

prezesów w swoim życiu i żaden nie zrobił na mnie tak złego, a wręcz odrażającego wrażenia.

– O co w tym wszystkim chodzi? Może zadzwonię do Nowaka, przecież dał mi swój numer telefonu.

– Tu Bogdan Nowak, po usłyszeniu sygnału nagraj wiadomość...

Super. Nie odbiera. Trudno, idę do tego buca, przecież muszę się czegoś dowiedzieć. W końcu za 10 minut zaczynam pracę.

Kurwa, jeszcze się winda zacięła. Zaraz mnie szlag jasny trafi. Spokojnie, nie denerwuj się Maja. Wszystko się wyjaśni. Nie można przecież ot, tak sobie zmienić komuś umowy aneksem. Bez prawnika nic nie podpiszesz. Do kogo ja mówię? Przecież w tym kraju wszystko można, zwłaszcza takim sukinsynom jak ten rudy. Rudy kto? Właśnie, rudy kto? Przecież on mi się nawet nie przedstawił, ja nie wiem, jak on się nazywa.

Jeszcze ten telefon. Właśnie teraz musi dzwonić. Trudno, odbiorę.

– Słucham, Maja Karewicz.

– Pani Maju, tu Adam Starski. Dzwonię, żeby panią uspokoić.

– Uspokoić?

– Tak, moje auto wcale nie jest tak zmasakrowane jak myśleliśmy. Byłem u lakiernika. Sam pokryję koszty lakierowania.

– Sam? Dlaczego sam, zarysowałam panu 2/3 samochodu i chcę zapłacić!

– Zrobmy inaczej. Będę dzisiaj u pani o 20. i ustalimy szczegóły. Jednak proszę się nie nastawiać na spore wydatki.

– Dobrze. Dziękuję i do zobaczenia.

Winda w końcu ruszyła. Czego w zasadzie ten przystojniak chce? Mam ogromną nadzieję, że jest wolny i będzie mną zainteresowany co najmniej tak, jak ja nim.

Wjeżdżam na teren administracji „Medical”. Wyłania się przede mną kilkusetmetrowe piętro o przepięknej architekturze. Wszystko jest chłodne, w moich ulubionych odcieniach

bieli i szarości, jednak niepotrzebnie przełamane brązowymi detalami, które średnio pasują do reszty. Całość wygląda bardzo funkcjonalnie. Mój gabinet mieści się na końcu korytarza. Gabinet prezesa Nowaka był po drugiej stronie korytarza, a gabinet tego buca, gdzie on jest? Idę zapytać sekretarkę, miała chyba na imię Ewa.

Sekretarka jest ładna i miła. Ma ciemne, gęste kręcone włosy i zielone oczy. Lekko zaokrąglona figura zdradza, że pewnie już rodziła. Zawsze wiem, która kobieta rodziła. To widać. Cięża niestety trochę deformuje. Ubiera się w sieciówkach. Ma na sobie czarne dopasowane spodnie i bluzkę koszulową w odcieniu bladego różu, co zupełnie nie pasuje do jej zielonych oczu. Trudno, jak się ze mną zaprzyjaźni, to pomogę jej się trochę podrasować.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry. Pani Maja Karewicz, tak?

– Tak. Byłam umówiona o 9. z prezesem Nowakiem.

– Zaszły pewne zmiany, o których nie zdążyliśmy pani poinformować. Mamy od miesiąca nowego prezesa, pana Alberta Lenkiewicza.

– Alberta Lenkiewicza? Nic z tego nie rozumiem.

– Prezes za chwilę panią wezwie.

Co tu się dzieje? Przecież ona jest jakaś zupełnie poschizowana. Boi się własnego cienia. Wcześniej, kiedy z nią rozmawiałam, była inna.

– Pan prezes wzywa panią do siebie.

– Chyba zaprasza, a nie wzywa? – zapytałam. Odpowiedzi jednak nie usłyszałam.

– Witam panią, pani Maju, w moich skromnych progach.

– Dzień dobry – odpowiadam.

– Lubi pani polowania?

– Słucham?

– Czy lubi pani polowania?



- Polowania na co?
- Na zwierzynę.

Zaczynam się trochę bać tego rudego skurwysyna. Pocą mi się ręce, kiedy bez przerwy wpatruje mi się w oczy, a następnie bez pardonowo w biust tymi bladymi oczyma, pokrytymi powiekami wykończonymi rudymi rzęsami. Jest odrażający w swoim zachowaniu.

- Panie prezesie, według wcześniejszych ustaleń z prezesem Nowakiem, powinnam właśnie witać się ze swoim zespołem. Nie mam czasu na pogawędki z panem, proszę wybaczyć.

- Spokojnie. Proszę odpowiedzieć na moje właściwe pytanie. Zadam je ponownie! Czy lubi pani polowania?

- To zależy, co mają na celu. Jeśli zabija się dla sportu, to nie lubię, zdecydowanie nie lubię.

- A ja lubię polowania, więc i pani będzie musiała polubić, ponieważ w piątek o 12. planujemy obowiązkowy wyjazd całego działu do lasów w Bieszczadach. Musimy się zintegrować troszeczkę (szydrczy uśmiech w tle).

- Ja nic nie muszę, panie prezesie. Przyszłam tutaj przede wszystkim pracować, a nie się integrować. Mam swoje sprawdzone metody integracji z zespołem i proszę wybaczyć, ale to właśnie nimi będę się posługiwać.

- Prezes Nowak wyleciał miesiąc temu. Teraz to ja będę go godnie zastępować. W pani umowie naniosłem kilka zmian. Proponuję pani 12 tysięcy złotych, szofera, samochód służbowy, telefon i wszystkie te pierdoły. Jednak nie będzie pani zarządzać przez najbliższe 6 miesięcy działem sprzedaży i zamówień publicznych.

- Dlaczego? Nie rozumiem, podpisałam już z państwem umowę.

- Dlatego proponuję pani aneks do tejże umowy i daję na wejście 2 tysiące podwyżki.

- Czym mam się zajmować?

– Proponuję pani samodzielne stanowisko. Będzie się pani zajmować pozyskiwaniem funduszy z Unii Europejskiej oraz z Urzędu Marszałkowskiego na sprzęt medyczny dla jednej z placówek służby zdrowia we Wrocławiu. Praca twórcza, samodzielna i bardzo przydatna. Sprzęt medyczny będzie służył chorym ludziom, pierwszy projekt będzie skierowany do najbardziej potrzebujących osób, które mają defekty, głównie neurologiczne. Są po wypadkach, porażeniach itp. Wszystkiego dowie się pani już na miejscu. Ma pani szansę się wykazać. Podobno lubi pani wyzwania? Tak słyszałem.

– Kto zajmie moje stanowisko?

– Nikt. Bezpośrednio przetargami zajmę się ja. Przez najbliższych kilka miesięcy nie będzie miała pani na to czasu, zapewniam.

– Ile mam czasu do zastanowienia się?

– Daję pani czas do piątku. Może pani wziąć aneks i przeanalizować go z prawnikami. W związku ze zmianą nazwy stanowiska z kierownika na specjalistę, proponujemy 2 tysiące złotych brutto miesięcznie więcej plus udogodnienia, o których wcześniej wspomniałem.

– Gdzie będzie mój gabinet?

– Tam gdzie wcześniej. Pani Maju, bardzo mi zależy na podjęciu z panią współpracy. Po zrealizowaniu dostanie pani gwarantowaną podwyżkę i swój dział do stworzenia od podstaw na pani zasadach. Umowa zostaje podpisana na czas nieokreślony, tak jak sobie pani to zastrzegła w negocjacjach z Nowakiem. Nikt nie chce pani oszukać, zapewniam.

– Kto będzie dostarczał sprzęt do placówki medycznej, o której rozmawiamy, po zakończeniu projektu?

– Przecież nie „Medical” ani podwykonawcy. Bądźmy realistami, chyba nie ma pani zamiaru skończyć jak Nowak, w więzieniu za ustawianie przetargów?

– A jaki pan ma zamiar?

– Mam zamiar przy pani pomocy wypromować „Medical” jako firmę o mocnych zasadach etycznych pomagającą potrzebującym. Musimy wspólnie oczyścić powietrze. Wiem, że uznaje pani tylko jasne sytuacje, słynie pani ze stanowczości. Jest pani wolna. Widzimy się 5 września, w piątek rano. Wówczas, mam nadzieję, podpiszemy aneks i od poniedziałku zacznie pani pracę. Proszę pozachwycać się urokami miasta. W piątek obowiązkowy wyjazd integracyjny na koszt firmy. Proszę zorganizować sobie czas. Ten tydzień będzie dla pani luźniejszy, ale od następnego proszę przygotować się na ostrą pracę. Czas pracy oczywiście nienormowany. Wykona pani zadanie – jest pani wolna.

Nie wiem, co mam o tym wszystkim sądzić. Facet jest dziwny, nie ufam mu. Co ja mam zrobić? Boję się, że wpieprzy mnie w jakieś gówno. Muszę do środy rana zdobyć maksymalnie dużo informacji na temat tego człowieka. Tutaj nikt mi nie pomoże. Nowak jest w więzieniu, sekretarka jest tak wystraszona, że boi się odezwać, a więcej nikogo nie znam.

- Proszę aneks i do piątku, mam nadzieję.
- Do piątku, panie prezesie.

\*

Dziwnie mi się tutaj wszyscy przyglądają. Idę pewnym krokiem, a oni nie patrzą w oczy, czegoś się boją, zwłaszcza kobiety w administracji budynku. Boją się Lenkiewicza. Byłam tu 3 razy, zanim podpisałam umowę z Nowakiem. Ludzie byli życzliwsi, rozmawiali, a teraz każdy jest zamknięty w swoim pokoju. Przecież mieli już jedną wspólną imprezę integracyjną. Wczoraj z niej wrócili. Możliwe, że są skacowani nadal? Wszyscy? Swoją drogą, czy to nie jest zastanawiające, że raz w miesiącu są organizowane wypadki integracyjne? Ja jestem samotna,

ale ci ludzie pewnie mają rodziny. Co tu się dzieje, czy warto jest podejmować ryzyko? Jadę do prawnika, może on mi coś poradzi w sprawie aneksu do umowy.

Moja biedna giulietta. Trochę ją przyrysowałam, będę musiała jechać do warsztatu, ale zajmę się tym jutro, gdyby przystojniak Adam zechciał jednak zgłosić szkodę do mojego ubezpieczyciela.

– Kancelaria prawna, słucham?

– Dzień dobry, chciałabym się umówić w sprawie porady prawnej.

– Czego będzie dotyczyć porada?

– Aneksu do umowy o pracę.

– Dobrze, proszę być jutro o 12. u mecenasa Maj w kancelarii przy ul. Zachodniej. Proszę jeszcze o pani godność.

– Maja Karewicz.

– Dziękuję, do jutra.

Koniec Wersji  
Demonstracyjnej